

≡ Bartłomiej Jejda ≡

Memoriał **Bronisława Idzikowskiego** **i Marka Czernego**



 Księży MŁYN
DOM WYDAWNICZY

Redaktor prowadzący:
Teresa Łozowska

Redakcja:
Monika Ulatowska

Projekt okładki:
Wojciech Miatkowski

Skład:
Tomasz Kuc

Za zgodą klubu CKM Włóknierz Częstochowa na okładce wykorzystano rysunek z programu zawodów memoriałowych z 1981 roku.

© Copyright by Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2020

Drogi Czytelniku

Książka, którą trzymasz w dłoni, jest efektem pracy m.in. autora, zespołu redakcyjnego, grafików i wydawcy. Prosimy, abyś uszanował ich pracę. Nie kopiuj większych fragmentów, nie publikuj ich w internecie. Cytując fragmenty, nie zmieniaj ich treści i podawaj źródło ich pochodzenia. Dziękujemy.

ISBN 978-83-7729-557-1

KSIĘŻY MŁYN Dom Wydawniczy Michał Koliński
90-345 Łódź, ul. Księży Młyn 14
tel./faks 42 632 78 61, 42 630 71 17, 602 34 98 02
infolinia: 604 600 800 (codziennie 8-22, także sms), gg 414 79 54
www.km.com.pl; e-mail: biuro@km.com.pl

Łódź 2020 Wydanie 1



SPIS TREŚCI

Stosowane oznaczenia i skróty	7
Wstęp	9
Korzenie „czarnego sportu” i pierwsze ofiary	11
Bronisław Idzikowski	15
Czekając na memoriał	25
Pierwsze lata memoriału (1967–1972)	31
Marek Czerny	47
Memoriałowa era Cieślaka w cieniu ligowej sinusoidy (1973–1985)	53
Trzy triumfy Sławomira Drabika (1986–1999)	87
Im lepiej, tym... gorzej (2000–2013)	117
Bez ligi, ale z memoriałem... I co dalej? (2014–2019)	143
Uczestnicy, statystyki i ciekawostki memoriału	155
Podziękowania	165
Bibliografia	167
Wybór ilustracji	171



Stosowane oznaczenia i skróty

Po opisie danego rocznika memoriału zamieszczono tabelę wyników, w której oznaczono kolejno: numer startowy, imię i nazwisko zawodnika, reprezentowany w danym sezonie klub (w przypadku braku przynależności klubowej narodowość zawodnika), punkty zdobyte w kolejnych startach, sumę punktów (ewentualnie + punkty z wyścigu barażowego), miejsce końcowe zawodnika.

Poniżej tabeli wyników znajduje się rozpiska wyścigów w formie „Bieg po biegu”. Jeśli znany jest czas danego wyścigu, podano go w nawiasie.

Skróty zastosowane w tabelkach z wynikami turniejów oraz rozpisce „Bieg po biegu”:

ns – nie startował i nie został zastąpiony przez innego zawodnika;

- - nie startował i został zastąpiony przez innego zawodnika;

u – upadek;

u/- – upadek, po którym zawodnik nie był zdolny do dalszej jazdy i został zastąpiony przez innego zawodnika;

u/ns – upadek, po którym zawodnik nie był zdolny do dalszej jazdy, ale nie został zastąpiony przez innego zawodnika;

d – defekt;

t – taśma;

w – wykluczenie;

w/su – wykluczenie za spowodowanie upadku;

w/u – wykluczenie za upadek;

NS – zawodnik rezerwowy, który nie startował w zawodach.

W niniejszej pracy zastosowano również następujące skróty:

DMP – Drużynowe Mistrzostwa Polski;

I, II – klasa rozgrywkowa;

MDMP – Młodzieżowe Drużynowe Mistrzostwa Polski;

MPPK – Mistrzostwa Polski Par Klubowych;

MMPPK – Młodzieżowe Mistrzostwa Polski Par Klubowych;

IMP – Indywidualne Mistrzostwa Polski,

MIMP – Młodzieżowe Indywidualne Mistrzostwa Polski;

IMŚ – Indywidualne Mistrzostwa Świata;

DMŚ – Drużynowe Mistrzostwa Świata;

IMŚJ – Indywidualne Mistrzostwa Świata Juniorów.



Wstęp

W tej chwili powietrzem wstrząsnął grzmot maszyn i jako pierwszy przyjechał numer trzeci, Hans Baltisberger. Matka widziała, jak zawodnik obejrzał się, gdzie są pozostali. I nagle wpadł w poślizg na mokrej szosie. Przednie koło wyleciało z impetem w górę, srebrzysta maszyna NSU sport-max skosiła słup telegraficzny, po czym wszystko zniknęło w rowie. W następnym chwili z rykiem silnika przemknął Kassner, biorąc Zakręty Fariny z taką samą szybkością jak w poprzednim okrążeniu.

[...] ojciec pobiegł przez lasek aż do wilgotnego jaru, po czym przeszedł tunelem pod szosą, a tam, po drugiej stronie, odwracano akurat Baltisbergera na wznak.

– Rąbnął głową o ten pniak – pokazywał jakiś młodzik.

Ojciec nie stracił spokoju. Ukląkł przy panu Baltisbergerze i pomagał pielęgniarce ściągnąć mu kask. Ciężko to szło, gdy wtem zawodnik podźwignął się, jakby chciał wydostać się z tego pogruchotanego ciała. Był to jednak ostatni zryw, złamał się wpół, z ust buchnęła mu krew.

Wyszeptał: – *Ich bitte... ich grusse...*

Głowa mu opadła, a spływająca krew zamigotała w słońcu – które wyszło akurat zza chmur – niby potok rubinów.

[...]

Ojciec spojrział na zegarek.

Wskazywał pierwszą czterdzieści osiem.

Przybył lekarz, wziął pana Baltisbergera za przegub ręki, potrzyzymał chwilę, potem przytknął ucho do jego piersi, a gdy się wyprostował, przybrał urzędową minę. Ojciec zrozumiał, że nastąpił koniec.

„Jest przecież czyimś synem” – powiedział sobie w duchu, wzięł kask i położył na rozbitym motocyklu.

Szosa śmignął Horst Kassner, z pewnością wiedział już, że Baltisberger nie żyje, i rozumiał, co to oznacza, ale nie sfolgował, wręcz przeciwnie, jakby chcąc złożyć hołd koledze po fachu, wjechał na Zakręty Fariny tak, jak wjechał na nie zmarły. Śmiało, precyzyjnie i z największą szybkością, na jaką mu pozwalały silnik, serce i chłódna rozważa.

Pielęgniarka omotywała głowę Baltisbergera bandażem, omotywała coraz grubszymi zwojami, lecz bandaż ciągle nasiąkał czerwienią¹.

Chociaż słynny czeski pisarz Bohumil Hrabal pisał o śmierci motocyklisty szosowego Hansa Baltisbergera na torze w Brnie, doskonale oddał uczucie, które niestety żadnemu kibicowi żuźla nie jest obce. Rozentuzjasmowany tłum zagrzewa do walki swoich ulubieńców, taśma w górę, walka na łokcie, kraksa, stadion milknie. Międzyklubowe animozje odchodzą na jakiś czas na bok. Żuźlowa rodzina cierpi... I nie ma znaczenia, czy tor jest gładki jak stół, czy dziurawy jak szwajcarski ser, twardy czy przyczepny tak, że widać tylko kaski. W momencie upadku nie liczy się doświadczenie, medale, tytuły. Śmierć traktuje wszystkich równo. A potem zostaje zaduma, która pryska szybciej, niż się pojawiła. Zawodnicy, podobnie jak Horst Kassner, przykręcają mocniej manetkę gazu – dla kolegi. Karawana jedzie dalej. Musi.

Na torach żuźlowych zginęły już dziesiątki zawodników. Jedni podczas walki o najwyższe laury, inni w trakcie zwykłego treningu. O jednych pamięta się do dzisiaj, inni pogrążyli się w mroku zapomnienia.

Historia częstochowskiego sportu żuźlowego ma niejedną czarną kartę, jednak dwie najciemniejsze zapisała śmierć, zabierając prosto z toru dwóch młodych, dopiero rozwijających się zawodników – Bronisława Idzikowskiego i Marka Czernego. Niniejsza publikacja ma na celu przybliżenie historii tradycyjnego memoriału rozgrywanego na torze w Częstochowie już od lat 60. XX stulecia.

1 Bohumil Hrabal, *Śmierć pana Baltisbergera* [w:] tegoż, *Perelki na dnie*, Biblioteka Gazety Wyborczej, Warszawa 2011, s. 16–18.



Korzenie „czarnego sportu” i pierwsze ofiary

Gdzie i kiedy narodził się sport żuźlowy? Kiedy odbyły się pierwsze zawody? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytania. Najbardziej znana hipoteza mówi, że ojcem „czarnego sportu” jest Nowozelandczyk Johnnie Hoskins, który w grudniu 1923 roku na torze kłusaków w australijskim regionie West Maitland zorganizował wyścigi motocyklowe na darniowej nawierzchni. Tak bardzo przypadły one zgromadzonym widzom do gustu, że zaczęły odbywać się regularnie.

Trudno jednak przypuszczać, że Hoskins, niczym *deus ex machina*, zstąpił na ziemię i dał ludziom żużel. Był to proces postępujący od momentu powstania pierwszego jednośladu. Wiele wskazuje na to, że już na początku XX wieku w Stanach Zjednoczonych na specjalnie konstruowanych drewnianych obiektach showmani organizowali wyścigi, za które dostawali wynagrodzenie, tak jak ich koledzy popisujący się przejazdami w becze śmierci. I o ile ci ostatni mogli krzywdę wyrządzić tylko sobie, o tyle pokazy tych pierwszych co jakiś czas kończyły się wypadkami z udziałem publiczności. Niewiele bowiem trzeba, by na twardej, drewnianej nawierzchni motocykl wpadł w poślizg i wypadłszy z toru, uderzył w zgromadzoną publiczność, doprowadzając do tragedii. Powtarzające się nieszczęśliwe zdarzenia sprawiły, że Amerykanie przenieśli się na bezpieczniejsze tory, wykorzystywane do wyścigów konnych. Jako ciekawostkę warto podać fakt, iż jednym z najlepszych zawodników w Stanach Zjednoczonych tamtejszego okresu był Louis Baliński.

A gdyby cofnąć się jeszcze bardziej? Dotarlibyśmy bez wątpienia do Południowej Afryki, gdzie wyścigi motocyklowe na ziemnym torze odbywały się w mieście Pietermaritzburg podobno już w 1907 roku, będąc jedną z atrakcji tamtejszego wesołego miasteczka.

Także i w Australii znalazłoby się ślady wcześniej organizowanych zawodów na darniowej nawierzchni, ale to właśnie Johnnie Hoskins ze swoimi zawodnikami przybył w drugiej połowie lat 20. XX stulecia na Wyspy Brytyjskie, gdzie natychmiast zaraził „dirt-trackiem” Wyspiarzy, a stamtąd nowa dyscyplina rozniosła się na sporą część Europy, do czego przyczyniał się również znaczny rozwój technologiczny. Entuzjaści nowej formy motocyklowej rywalizacji znaleźli się także w Polsce. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że zawody na wzór tych organizowanych przez Hoskinsa odbywały się w naszym kraju kilka lat wcześniej niż jego cotygodniowa rywalizacja. W Częstochowie działacze i osoby zajmujące się historią tamtejszego Włókniarza dotarli do dokumentów, według których pierwsza tego typu impreza miała miejsce w... 1921 roku, kiedy to ich zdaniem powstały załążki organizacji klubowej! Choć teoria, że w latach 20. mieliśmy do czynienia z tworzeniem klubu, który kilka lat po wojnie przyjął nazwę Włókniarz, jest dość ryzykowna, to przecież chętnych do rywalizacji sportowej w przywróconej na mapy świata Polsce nie brakowało – a ponieważ wykorzystywali oni każdą dostępną lokalizację, mogli znaleźć się i na miejskiej bieżni. I nawet nie sądzili, że za kilkanaście lat ktoś będzie powtarzał ich wyczyny w nieco zmienionej formie, bo to, co wówczas prezentowali, trudno nazwać żużlem we współczesnym rozumieniu...

Jakby nie było, nietrudno dowieść, że już na początku XX wieku wszelkie wyścigi motocyklowe, kładące podwaliny pod współczesny sport żużlowy, organizowano przede wszystkim dla rozrywki zgromadzonej publiczności. Próżno szukać regulaminów zawodów, zaleceń co do długości toru, reguł rywalizacji. Liczyła się dobra zabawa publiczności i wynagrodzenie dla zawodników-showmanów. Patrząc na dzisiejszy żużel, w którym zawodnicy startują w kilku ligach, niełatwo oprzeć się wrażeniu, że od tamtych czasów niewiele się zmieniło... a jednak zmieniło się prawie wszystko.

Już wiele lat przed wybuchem II wojny światowej zyskująca rzeszę sympatyków rywalizacja nabierała coraz bardziej sformalizowanego charakteru. W 1929 roku powstała liga angielska, a czasopismo „The Star” zorganizowało imprezę pod nazwą „Star Championship”, która z czasem przekształciła się w indywidualne mistrzostwa świata na

żuźlu. Niestety rozwijająca się dyscyplina zaczynała pokazywać swe prawdziwe oblicze. Ogólna uciecha gawiedzi i sportowa rywalizacja bywały zakłócanie wypadkami zawodników. Jedne kończyły się ogólnymi potłuczeniami czy złamaniami, inne natomiast miały o wiele bardziej tragiczne skutki.

W internecie znaleźć można informacje o śmiertelnych wypadkach z nawet pierwszych dwóch dekad XX wieku. Jeśli poszperać w sieci, w samym tylko roku 1929, kiedy powstała pierwsza liga żuźłowa, naliczyć można ponad 10 ofiar śmiertelnych. Sporo. Z każdym rokiem tych wypadków zdarzało się coraz więcej, ponieważ rosła i liczba imprez. A w Polsce? Eliminacje do ligi odbyły się w 1948 roku. Jedną z pierwszych ofiar sportu żuźłowego był Franciszek Kutrowski, który uległ wypadkowi 10 listopada 1951 roku w Inowrocławiu podczas treningu przed trójmeczem drużyn na motocyklach przystosowanych. Była to zresztą rywalizacja, która nie miała najmniejszych szans na przetrwanie w reformowanej lidze. Udział w niej brało kilkadziesiąt drużyn, których zawodnicy startowali na różnorodnym sprzęcie, co żuźel przypominało w coraz mniejszym stopniu. Był to schyłek pionierskiej rywalizacji. Śmierć Kutrowskiego przyczyniła się do zamknięcia toru w Inowrocławiu ze względów bezpieczeństwa. Żuźel, podobnie jak do innych miejscowości, już nigdy do leżącego nad Notecią miasta nie wrócił.

O śmierci Kutrowskiego można dyskutować. Niektórzy nie doliczają jego tragicznego wypadku do smutnej listy ofiar „czarnego sportu”, uważając, że nie mieliśmy tu do czynienia z „klasycznym” żuźlem. Trudno natomiast zaprzeczyć, że jedną z pewnych pierwszych ofiar żuźła w Polsce był zaledwie 17-letni Ryszard Pawlak, który niecały rok później, we wrześniu 1952 roku, uległ wypadkowi na torze w Ostrowie. Mniej więcej w tym samym czasie w odległej w linii prostej o 130 kilometrów od Ostrowa Wielkopolskiego Częstochowie na ringu swoje pierwsze potyczki toczył niejaki Bronisław Idzikowski...



Bronisław Idzikowski

Bronisław Idzikowski przyszedł na świat 19 lutego 1936 roku, w burzliwym okresie kończącego się dwudziestolecia międzywojennego. Zapewne nie mógł pamiętać rozruchów narodowców, kryzysu gospodarczego, sinusoidalnego rozwoju przemysłu, wiszącego w powietrzu konfliktu zbrojnego. Doświadczył jednak chaosu pierwszych dni wojny, kiedy nawet służby miejskie opuszczały miasto w pośpiechu, pozostawiając je bez ochrony, a budowane naprędce umocnienia nie na długo powstrzymały marsz hitlerowców. Chociaż miał zaledwie trzy lata, podświadomie doznawał okrucieństw wojny, z której z biegiem czasu rozumiał zapewne coraz więcej. O ile można rozumieć okrucieństwo.

Dzieciństwo upływało zatem Idzikowskiemu pod znakiem wojennej zawieruchy. Pośrednio czy bezpośrednio docierały do niego informacje o „krwawym” poniedziałku po wkroczeniu wojsk niemieckich do Częstochowy w pierwszych dniach września 1939 roku, wydzieleniu getta żydowskiego 17 kwietnia 1941 roku czy wysiedlenia mieszkańców z centrum miasta, gdzie urządzono dzielnicę niemiecką.

Idzikowski dorastał. Miasto tymczasem zostało włączone do Generalnej Guberni, będącej swoistym „śmietnikiem” – jakkolwiek to dzisiaj brzmi. Oficerowie niemieccy wysłanie do tego dziwnego tworu traktowali niczym degradację, natomiast mieszkańcy musieli radzić sobie z uciskiem okupanta, rosnącą przestępczością, biedą i głodem. Niemiecka służba zdrowia przeprowadziła badania, które wykazały, że znaczna część Polaków spożywa dziennie 600 kalorii przy zapotrzebowaniu ludzkiego organizmu wynoszącym 2200 kalorii!

W getcie sytuacja była jeszcze gorsza. Na Złotej Górze, z której dzisiaj rozciąga się widok na stadion Włókniarza, ulokowano obóz jeńców radzieckich i włoskich. Żyło się jednak, bo żyć trzeba.

Mały Broniek uczęszczał zapewne do jednej ze szkół powszechnych, z których programu wykreślono wszelkie treści narodowe, a podręczniki polskie zastąpiono „otępiającymi” wręcz opracowaniami pisanyymi z myślą o Polakach. Co ciekawe, hitlerowcy oszczędzili jasnogórski klasztor (przynajmniej taki mieli zamiar do ostatnich dni wojny), a nazistowscy dygnitarze chętnie odwiedzali paulinów i zamawiali msze. Idzikowski, mieszkający niemal w sąsiedztwie Jasnej Góry, pełnił tam natomiast posługę ministranta. Wiara odgrywała ogromną rolę w jego życiu i gdy już startował, często przed niedzielnymi zawodami, nawet za granicą, szukał kościoła, by uczestniczyć we mszy.

Miał 9 lat, kiedy wojska radzieckie 17 stycznia 1945 roku ostatecznie wyparły uciekających w popłochu Niemców. Nastąpiła nowa era. Pomału, początkowo z niedowierzaniem, zamiast heroicznie troszczyć się o przetrwanie, zaczęto myśleć o rozrywkach. Zaczęto żyć naprawdę. W 1946 roku reaktywowano Częstochowskie Towarzystwo Cyklistów i Motocyklistów, a w czerwcu tego samego roku na bieżni lekkoatletycznej w okolicach klasztoru odbyły się zawody motocyklowe, w których triumfował Waldemar Miechowski (działo się to w atmosferze małego skandalu, bowiem Miechowski podczas jazdy podpierał się nogą i sędziowie długo zastanawiali się, czy go nie zdyskwalifikować; ostatecznie, ze względu na młody wiek zawodnika, przymknięto oczy na to „przewinienie”). Czy zwycięstwo 16-lątka widział Idzikowski? Wszak mieszkał niedaleko... A jeśli tak, to zapewne nie zdawał sobie sprawy, że za kilka lat będzie wraz z nim ustawiał się pod taśmą startową. Bo choć od małego ciągnęło go do sportu, to nie żużel obdarzył młodzieńczą miłością. Pierwszą wielką pasją Bronisława Idzikowskiego było pięściarstwo. Oczywiście zdarzało mu się kopać piłkę na boisku nieistniejącego już dzisiaj Klubu Sportowego „Częstochówka”, ale to treningi bokerskie w Ogniwie Częstochowa stały się dla niego priorytetem. Czynił szybkie postępy i w październiku 1952 roku zadebiutował podczas ligowej potyczki ze Stalą Świętochłowice.

Chociaż wychowany w cieniu jasnogórskiego klasztoru nastolatek doskonale radził sobie między linami, a trener Wincenty Szyński i kibice Ogniwa wiązali z nim spore nadzieje, Idzikowski zapalał miłością do innej, jeszcze bardziej niebezpiecznej dyscypliny sportowej – do żuźla.

Niemal rok po debiucie bokserskim Idzikowski zapisał się do szkoły Włókniarza. Ówczesne „połowy” nie wyglądały jak dzisiaj. Zwykle na zapisy przychodziło nawet kilkudziesięciu chłopaków, z których część od razu była przez trenera skreślana. Idzikowski przeszedł wszystkie etapy kwalifikacji, rozpoczął treningi na torze pod okiem Jerzego Brendlera i bardzo szybko znalazł się w składzie Włókniarza – jak pokazał czas, rozpoczynającego drogę po pierwsze mistrzostwo Polski. Zadebiutował na początku czerwca podczas towarzyskiego trójmeczku w Rybniku. Szczególne uznanie w oczach kibiców zyskał, kiedy 12 czerwca 1955 roku w potyczce z drużyną Górnika Rybnik już w pierwszym wyścigu stoczył wyrównany pojedynek z Emilem Spyry – tym samym, który kilka lat wcześniej na torze we Wrocławiu zdobywał srebrny medal indywidualnych mistrzostw Polski. Walka zakończyła się upadkiem. Publiczność z uznaniem przyglądała się jednak młodemu zawodnikowi, który w kolejnych dwóch startach przeciął linię mety jako drugi oraz pierwszy.

Tymczasem z klubem rozstał się Jerzy Brendler, dotychczasowy trener drużyny, a jego miejsce zajął Marian Kaznowski, który kilka lat wcześniej cudem uniknął śmierci po wypadku na torze w Lesznie, w efekcie którego stracił nogę. Po psychicznym kryzysie nie odszedł jednak od żuźla. Pełnił rolę trenera Włókniarza, kierownika, a w latach 70. także sędziego. Czy oklaskując zjeżdżającego z toru jednego z najmłodszych członków prowadzonej przez siebie drużyny, przypuszczał, że za kilkanaście lat stanie za pulpitem sędziowskim jako arbiter w zawodach poświęconych jego pamięci...? Zapewne nie. Widział przed Idzikowskim świetlaną przyszłość. Jednak droga po sukcesy i splendor nie była tak szybka i prosta, jakby wskazywał na to debiut.

Trzeba przyznać, że aż do końca 1960 roku Idzikowski był zawodnikiem nieobliczalnym i nierównym. Na pewno wpływ na jego

dyspozycję miało to, że po śmierci matki w 1958 roku musiał roztoczyć opiekę nad rodzeństwem. Jego brat wspominał po latach, że startujący na żużlu zawodnik był jedynym żywicielem rodziny. Przeciętny kibic widział jednak tylko sinusoidę wyników i zapewne zachodził w głowę, jak to możliwe, że Idzikowski potrafił „zakręcić” się wokół dwucyfrowki, by tydzień później być cieniem samego siebie. Nie przekładało się to na wielkie sukcesy indywidualne. Młody żużlowiec doskonale zdawał sobie z tego sprawę: *Właściwie to do tej pory nie miałem wielkich sukcesów. Wynikało to z różnych przyczyn. Myślę jednak, że pokonanie Bessnera (Bessner – Austriak – jak wiadomo wygrał I Eliminację do mistrzostw świata w Wiedniu), Kwoczały, Kupczyńskiego, Połukarda i innych, można zaliczyć do sukcesów*² – mówił 24-latek podczas rozmowy z „Gazetą Częstochowską”. Widział, że rozpoczynający wraz z nim karierę Stefan Kwoczała ma już na koncie indywidualne mistrzostwo Polski, dąży do startu na legendarnym Wembley, broni barw angielskiego Leicester, a on może pochwalić się jedynie drużynowym tytułem, zdobytym *notabene* wraz z Kwoczałą i kolegami z Włókniarza. I nawet jeżeli żużel nie był całym jego światem – chłopak sprawował przecież opiekę nad młodszym rodzeństwem, a doświadczenia wojenne musiały wpłynąć na jego podejście do życia – to ambicja musiała uwierać częstochowianina.

Mimo wszystko Idzikowski znajdował się w kadrze narodowej, brał udział w meczach międzypaństwowych i... zaczynał osiągać pierwsze sukcesy indywidualne. W 1960 roku jako rezerwowy zadebiutował w finale indywidualnych mistrzostw Polski (2 punkty w trzech startach), ale dopiero sezon 1961 pokazał, na jakiego klasowego zawodnika wyrasta. Nie licząc defektu i dwóch upadków przez cały rok, Idzikowski w barwach Włókniarza tylko raz minął linię mety na ostatniej pozycji!

Wiosną 1961 wygrał w Libercu I eliminację indywidualnych mistrzostw świata. Kilka tygodni później na torze warszawskiej Skry w drugim stopniu eliminacji zajął piątą lokatę, będącą efektem

² Witold Mielczarek, *Rozmawiamy z Bronisławem Idzikowskim*, „Gazeta Częstochowska”, nr 32 (218), 11–17.07.1960.

taktycznych zabiegów kierownictwa reprezentacji, mających na celu wprowadzenie do finału kontynentalnego jak najwięcej biało-czerwonych. Młodemu zawodnikowi startującemu regularnie z lwem na plastronie nie poszło tam tak dobrze. Marzenia o starcie w światowym finale musiały odłożyć na później. Na kiedy? Biorąc pod uwagę imponujące wyniki ligowe czy rezultaty z tournée reprezentacji, wydawałoby się, że już za rok, może za dwa-trzy lata, powinien stanąć w szranki z najlepszymi. Bóg, w którego tak bardzo wierzył, miał jednak wobec Idzikowskiego inne plany...

Po bardzo udanych dla młodego żużlowca zawodach na torze w Majkopie, na terenie ówczesnego ZSRR, wrócił do kraju, gdzie 9 września na torze w Warszawie zajął dziewiąte miejsce w dziewiątym turnieju prestiżowego Złotego Kasku, o który rywalizowała w cyklu zawodów cała krajowa czołówka. Dzień później natomiast biało-zielonych czekał mecz z Polonią Bydgoszcz. Oddajmy na chwilę głos dziennikarzowi „Gazety Częstochowskiej”:

Pierwszy swój bieg wygrał zdecydowanie, ustanawiając tym najlepszy, jak się to później okazało, czas dnia 79,1. Prowadził także zdecydowanie w biegu IV. Przy wyjściu z wirażu jego maszyna stanęła „dęba” i jadący tuż za nim Krupiński nie zdążył wyminąć swego kolegi klubowego, wpadając na niego całym rozpędem. Tak doszło do wypadku Idzikowskiego, który natychmiast przewieziony został do szpitala. Jego miejsce w drużynie zajął rezerwowy Kuciak i od tego momentu stało się jasne, że Włókniarze chyba tego meczu nie wygrają. Tak się też stało, choć losy spotkania ważyły się do ostatniego biegu. Zwyciężyła Polonia Bydgoszcz 39:36³.

Skutki upadku były jednak poważniejsze, niż się wcześniej wydawało. Idzikowski zmarł pięć dni później, 15 września 1961 roku. Czy można go było uratować? Czy szczególne zabiegi klubu i interwencja

³ *Przykra porażka na czarnym torze. Idzikowski kontuzjowany*, „Gazeta Częstochowska”, nr 37 (275), 14–20.09.1961, s. 8.

ówczesnych „gwiazd” medycyny, takich jak neurochirurg Adam Kunicki czy ortopeda Adam Gruca, uratowałyby częstochowianina, reprezentanta Polski? Dziś nie sposób odpowiedzieć na to pytanie. A nawet jeśli, odpowiedź nie przywróci życia Idzikowskiemu.

Marek Cieślak po latach wspomina:

Doskonale pamiętam dzień pogrzebu Idzikowskiego. Miałem wówczas jedenaście lat. Wraz z dziadkiem udaliśmy się rano do szpitalnej kaplicy, gdzie na pochówek czekały zwłoki nie tylko zawodnika, ale przede wszystkim człowieka. O dziwo, było pusto. Nie było nikogo. Tylko ja, dziadek i Bronisław Idzikowski spoczywający z zabandażowaną głową... na lewym policzku zmarłego widniał olbrzymi siniak... W jednej chwili rywalizacja, sukcesy, spotkania wyzwalające niezwykle emocje wydały się banalne. Odczuwa się to nawet mając jedenaście lat... Sama ceremonia pogrzebowa zgromadziła tysiące osób. Na trumnie zawodnika spoczął kask, który Marian Kaznowski otrzymał w 1950 roku po spotkaniu międzypaństwowym z reprezentacją Czechosłowacji od Huga Rosaka. Podobno wcześniej należał do jednego z mistrzów świata...

Sezon 1961 częstochowianie kończyli w żałobnych nastrojach. Groźna kontuzja Stefana Kwoczały i śmierć Bronisława Idzikowskiego dosłownie zniszczyły cały dorobek szkoleniowy klubu ostatnich lat. Niektórzy zawodnicy natychmiast po śmierci Idzikowskiego podjęli decyzję o zakończeniu kariery, inni, jak jeden z najlepszych przyjaciół Idzikowskiego, bili się z myślami, czy kontynuować starty. Jeszcze na początku 1962 roku łudzono się, że Kwoczała będzie w stanie wrócić na tor, znalazł się nawet w szerokiej kadrze narodowej. Było to jednak mydlenie oczu kibicom. Strata dwóch liderów musiała odbić się na zespole, którego konstrukcja w ciągu kilku miesięcy zaważyła się niczym domek z kart. Zespół musiał toczyć heroiczny bój o utrzymanie. Ale w obliczu ludzkiej tragedii nie miało to już tak dużego znaczenia...

BRONISŁAW IDZIKOWSKI (19.02.1936 – 15.09.1961)

Starty w lidze:

Złoto DMP 1959.

Sezon	Liga	Punkty	Biegi	Śr. bieg. ⁴
1955	II	21	20	1,05 ⁵
1956	II	76	41	1,85 ⁶
1957	I	70	49	1,42 ⁷
1958	I	58	41	1,41 ⁸
1959	I	84	51	1,65
1960	I	100	60	1,66 ⁹
1961	I	125,5	58	2,18 ¹⁰

1955 (II):

05.06. Kolejarz Ostrovia Ostrów – Włókniarz 6 (1, 2, 3)

09.06. Sparta Łódź – Włókniarz 2

-
- 4 Tabela przedstawia najczęściej publikowane statystyki dotyczące ligowych występów Bronisława Idzikowskiego. W niektórych przypadkach przytoczone statystyki „zbiorcze”, pochodzące z archiwalnych programów oraz innych publikacji, wymienionych na końcu niniejszej książki, rozmiągają się z danymi „rozbitymi” na poszczególne mecze. Trudno jednak ustalić faktyczne wyniki ze względu na niepełne informacje. Sezon po sezonie postaram się je jednak zweryfikować.
 - 5 Według danych zbiorczych z jednego z memoriałowych programów, Idzikowski wystąpił w sezonie w 20 wyścigach, zdobywając 21 punktów. Wyniki opublikowane przez Wiesława Dobruszka w *Żuźlowym leksykonie ligowym, t. I* pokrywają się z wykazaną zdobyczą punktową, ale ilość biegów była większa, co obniżyłoby średnią biegową do poziomu poniżej 1 punktu na bieg.
 - 6 Jeśli wierzyć tej statystyce, podczas meczu ze Stalą Gorzów 19.08 Bronisław Idzikowski nie zdobył punktu.
 - 7 Sumując punkty zdobyte przez Idzikowskiego w poszczególnych meczach za *Żuźlowym leksykonem ligowym*, zawodnik zdobył oczko więcej. Janusz Wróbel w monografii *Jest tylko jeden taki klub* przypisuje Idzikowskiemu 65 zdobytych „oczek”.
 - 8 Niemożliwe, aby Idzikowski wystąpił w 41 wyścigach. Według informacji zebranych przez Wiesława Dobruszka musiał wystąpić w minimum 53 wyścigach (prawdopodobnie między 53 a 56). Oznacza to, że średnia biegowa Idzikowskiego w sezonie 1958 wynosiła nieco powyżej 1 punktu na bieg.
 - 9 Janusz Wróbel w swojej monografii *Jest tylko jeden taki klub* przytacza średnią biegową 1,70. Według innych źródeł (archiwalne programy memoriałowe) w sezonie 1960 Idzikowski zdobył 100 punktów w 60 wyścigach, co daje nieco niższą średnią biegową. Sumując zdobyte w kolejnych meczach przez Idzikowskiego punkty (101) i dzieląc je przez ilość wyścigów (60), otrzymamy średnią na poziomie 1,68 i z taką średnią Wiesław Dobruszek sklasyfikował Bronisława Idzikowskiego na 21 miejscu w I lidze w sezonie 1960.
 - 10 Jak wyżej. Według kompletnych danych z sezonu 1961 Bronisław Idzikowski wywalczył 127,5 punktu w 58 biegach, co daje średnią biegową na poziomie 2,20. *Żuźlowy leksykon ligowy* klasyfikuje zawodnika Włókniarza jako otwierającego drugą dziesiątkę rankingu ze średnią 2,23.

12.06. Włókniarz – Górnik Rybnik 5 (u, 2, 3)
03.07. Stal Świętochłowice – Włókniarz 2 (1, 1, -)
10.07. Włókniarz – Stal Rzeszów 4 (1, 1, 2)
17.07. Włókniarz – Stal Gorzów 5 (2, 1, 2)
15.08. Włókniarz – Kolejarz Ostrovia Ostrów 0 (u, d, -)
28.08. Włókniarz – Sparta Łódź 3 (2, 1, -)
18.09. Górnik Rybnik – Włókniarz 0 (0)
25.09. Włókniarz – Stal Świętochłowice 2 (u, d, 2)
02.10. Stal Gorzów – Włókniarz 0 (u)

1956 (II, gr. Północ):

10.06. Włókniarz – Stal Gorzów 7 (2, 2, 3)
17.06. Włókniarz – Start Gniezno 2 (2, u, -)
30.06. (Rybnik) AMK Katowice – Włókniarz 6
08.07. Gwardia Poznań – Włókniarz 6
22.07. Włókniarz – Sparta Śrem 5 (2, 2, 1)
12.08. Włókniarz – Kolejarz Piła 9 (3, 3, 3)
15.08. Włókniarz – AMK Katowice 6 (3, 1, 2)
19.08. Stal Gorzów – Włókniarz ?
02.09. Start Gniezno – Włókniarz 6
29.09. Sparta Śrem – Włókniarz 2
07.10. Kolejarz Piła – Włókniarz 6 (2, 2, 2)
14.10. Włókniarz – Gwardia Poznań 4 (2, 2, -)
Faza finałowa I: 31.10 (Ostrów) Włókniarz – Stal Gorzów 8
Faza finałowa II: 04.11 (Katowice) Włókniarz – Stal Świętochłowice 5
Faza finałowa III: 11.11 (Rybnik) Włókniarz – Ostrovia 4 (1, 1, 2)

1957 (I):

14.04. Włókniarz – Śląsk Świętochłowice 3
28.04. Sparta Wrocław – Włókniarz 2 (0, 1, 1, 0, 0)
19.05. Kolejarz Rawicz – Włókniarz 3 (d, 0, 0, 2, 1)
09.06. Włókniarz – Polonia Bydgoszcz 7 (1, 1, 3, 2)
15.06. Legia Warszawa – Włókniarz 5 (d, 2, 1, 2, u)
30.06. Tramwajarz Łódź – Włókniarz 0 (u, 0, u)
07.07. Śląsk Świętochłowice – Włókniarz 12
13.07. Włókniarz – Górnik Rybnik 1 (u, 1, u, 0)
04.08. Włókniarz – Sparta Wrocław 3 (1, 1, 0, 1)
11.08. Włókniarz – Kolejarz Rawicz 12 (3, d, 3, 3, 3)
22.09. Włókniarz – Legia Warszawa 5 (u, 2, 1, 2)
06.10. Włókniarz – Tramwajarz Łódź 12
20.10. Górnik Rybnik – Włókniarz 6 (u, 1, 2, 2, 1)

1958 (I):

- 13.04. Włókniarz – Sparta Wrocław 4 (1, u, 1, 2)
- 27.04. Polonia Bydgoszcz – Włókniarz 5 (3,0,1,1)
- 01.05. Włókniarz – Górnik Rybnik 2 (0, 0, 1, 1)
- 11.05. Włókniarz – Legia Warszawa 7 (2, 2, 2, -, 1)
- 25.05. Stal Rzeszów – Włókniarz 4 (1, 1, 2, 0)
- 12.06 Włókniarz – Unia Leszno 4 (1,0,1,2)
- 13.07. Śląsk Świętochłowice – Włókniarz 4 (1, 1, 2, 0)
- 20.07. Włókniarz – Śląsk Świętochłowice 5 (1, 2, 2, 0)
- 03.08. Unia Leszno – Włókniarz 3 (1, 0, 1, 1)
- 10.08. Włókniarz – Stal Rzeszów 5 (2, d, 2, 1)
- 17.08. (Toruń) Legia Warszawa – Włókniarz 3
- 24.08. Górnik Rybnik – Włókniarz 6 (3, 2, 1, 0)
- 07.09. Włókniarz – Polonia Bydgoszcz 5 (1, 0, 2, 2)
- 14.09. Sparta Wrocław – Włókniarz 1 (0, 0, 1, 0)

1959 (I) ZŁOTO DMP:

- 19.04. Włókniarz – Unia Leszno 6 (2, 2, d, 2)
- 26.04. Polonia Bydgoszcz – Włókniarz 4 (d, 1, 2, 1)
- 01.05. Włókniarz – Górnik Rybnik 1 (1, 0, 0, 0)
- 03.05. Start Gniezno – Włókniarz 8 (2, 3, 3, 0)
- 10.05. Włókniarz – Sparta Wrocław 2 (1, 1)
- 17.05. Włókniarz – Kolejarz Rawicz 10 (3, 2, 3, 2)
- 23.05. Legia Warszawa – Włókniarz 10 (2, 2, 2, 2, 2)
- 08.08. Włókniarz – Legia Warszawa 4 (0, 3, u, 1)
- 15.08. Kolejarz Rawicz – Włókniarz 8 (2, 1, 2, 3)
- 06.09. Górnik Rybnik – Włókniarz 8 (2, 2, 3, 1)
- 10.09. Sparta Wrocław – Włókniarz 8 (1, 3, 2, 2)
- 13.09. Włókniarz – Polonia Bydgoszcz 9 (2, 3, 3, 1)
- 20.09. Unia Leszno – Włókniarz 6 (2, 0, 2, 2)

1960 (I):

- 10.04. Włókniarz – Unia Leszno 4 (u, 1, 0, 3)
- 24.04. Włókniarz – Lechia Gdańsk 11 (2, 1, 3, 3, 2)
- 01.05. Polonia Bydgoszcz – Włókniarz 3 (0, 1, 0, 2)
- 08.05. Włókniarz – Unia Tarnów 7 (2, 2, 2, 1)
- 15.05. Górnik Rybnik – Włókniarz 8 (1, 1, 2, 3, 1)
- 29.05. Włókniarz – Stal Rzeszów 7 (2, 1, 2, 1, 1)
- 05.06. Start Gniezno – Włókniarz 11 (3, 2, 3, 3)
- 19.06. (Poznań) Włókniarz – Start Gniezno 14 (3, 3, 3, 3, 2)
- 26.06. Stal Rzeszów – Włókniarz 7 (2, 2, 2, 1)
- 18.08. Włókniarz – Górnik Rybnik 4 (1, u, 1, 2)
- 04.09. Unia Tarnów – Włókniarz 1 (0, 1, 0, u)

11.09. Włókniarz – Polonia Bydgoszcz 10 (3, 2, 3, 2)

18.09. Lechia Gdańsk – Włókniarz 7 (3, 1, 1, 2)

25.09. Unia Leszno – Włókniarz 7 (1, 2, 2, 2)

1961 (I):

03.04. Stal Rzeszów – Włókniarz 7 (1, 2, 2, 1, 1)

23.04. Włókniarz – Legia Gdańsk 7 (2, 2, 2, 1)

30.04. Górnik Rybnik – Włókniarz 12 (3, 2, 2, 2, 3)

01.05. Włókniarz – Górnik Rybnik 13 (3, 3, 2, 3, 2)

07.05. Legia Gdańsk – Włókniarz 7 (2, 2, 2, 1)

14.05. Włókniarz – Wanda Nowa Huta 11,5 (d, 3, 3, 3, 2,5)

21.05. Unia Leszno – Włókniarz 9 (2, 3, 2, 2, ns)

01.06. Polonia Bydgoszcz – Włókniarz 9 (2, 0, 2, 3, 2)

04.06. Włókniarz – Sparta Wrocław 10 (3, 2, 3, 2, u)

11.06. Sparta Wrocław – Włókniarz 13 (3, 3, 2, 3, 2)

25.06. Włókniarz – Unia Leszno 12 (3, 3, 3, 3)

09.07. Wanda Nowa Huta – Włókniarz 14 (2, 3, 3, 3, 3)

10.09. Włókniarz – Polonia Bydgoszcz 3 (3, u, -, -)

Starty w finałach IMP:

28.08.1960 (Rybnik) R1 – 2 (0, 1, 1)

XII. Kacperak, Rogal, Kupczyński, Idzikowski; XV. Maj, Światała, Idzikowski, Kościelak (u);

XVII. Pocijkowicz, Rurarz, Idzikowski, Kaiser (d)

Starty w finałach Złotego Kasku:

1961: Turniej nr 5 – Wrocław XI (6), Turniej nr 6 – Rybnik XIV (3), Turniej nr 8 – Częstochowa

VII (8), Turniej nr 9 – Warszawa IX (8)

Starty w eliminacjach indywidualnych mistrzostw świata:

28.05.1961: Ćwierćfinał kontynentalny IMŚ – Liberec I (13)

18.06.1961: Półfinał kontynentalny IMŚ – Warszawa V (11)

23.07.1961: Finał kontynentalny IMŚ – Slany XIV (3)